

SPORTOWY

CENA
30
GR

Nr 63 (465)

ŚRODA, DNIA 2 PAŹDZIERNIKA 1929 ROKU

ROK IX.

MILCZ (A. Z. S.) ZWYCIĘZCĄ MARATONU

Po pięciu latach walki o „Łucznika” — jeden punkt przewagi Polonii



PIĘKNY FINAL SETKI.

Na zawodach o mistrzostwo A.Z.S.-ów zwycięża Pernak w czasie 11.4 sek. przed Dzwonkowskim.



REWELACYJNE ZWYCIĘSTWA SIDOROWICZA

Znany biegacz wileński zwycięża Jaworskiego na 1000 mtr., tak jak uczynił to na 3 km.

Wspaniały, słoneczny, bezwietrzny dzień, jakby ostatni smiech lata świetnie nastroił i dodał otuchy maratończykom, którzy mieli stanąć w szranki o szczytny laur mistrza Polski. Ze zgłoszonych ponad dwudziestu zawodników wielu odpadło, bądź ze względu na zapóźnione zgłoszenie, czy brak legitymacji zawodniczej, czy wreszcie na skutek opinii lekarza, tak że na starcie stanęło szesnastu maratończyków.

Przed startem na boisku Makabi niezwykle ruch i tłok. Każdemu maratończykowi przydzielają cyklistę, wyładowanego czekoladą, keksami, herbatą. Pułkowność z trybun czei bohaterów dnia skomponowanym ad hoc wierszykiem. Ostatnie przygotowania, fotografia i strzał startera, kpt. Zakrzewskiego, który daje sygnał rozpoczęcia biegu. Nie 16 lecz 17 zawodników wbiega jednak ze startu, gdyż niedopuszczony Lech (22) zajął Dąbrowską przedarłszy się w ostatniej chwili cichaczem przez tłum ludzi przyłącza się do stawki biegających. Mamy więc

pierwszego „pasażera na gapę” w polskim maratonie.

Zawodnicy w zwartej grupie biegną przez miasto. Już jednak na szóstym kilometrze rozciągają się poważnie, przyczem prowadzenie obejmuje zdecydowanie Sitko (Różdzień — Szopienice) mając na 6 km. czas 22:10 za nim w odległości około 60 m. Szłaga (Legia) i dopiero ze sto metrów za nimi zwarta grupa Irdjan (Polonia), Milcz (AZS), Lech, Sodula (Strzelec), Kołodziejczyk (Stadion), Nowakowski (Wisła) wreszcie grupa AZS-u prowadzona przez Kawę a więc Twardo, Chrostowski i wśród nich Filc (Polonia). Za nimi w dużych odstępach Wróblewski (Strzelec, Łódź), Buczyński (Polonia), Wanat (AZS).

Przy jedenastym kilometrze Sitko i Szłaga uciekają o jakieś 600 m. od grupy Irdjan, Milcz, Lech, Nowakowski.

W Liszkach, za którymi w odległości około 3 km. był półmetek, przesterzeli dzieląca Sitkę i Szlagę, — szli oni stale w niewielkiej od siebie odległości — wzrosła do kilometra. Lech ucieka o

jakie dwieście metrów Milczowi i Irdjanowi, Buczyński zbliża się wybitnie ku przodowi, dochodząc grupę Kawa, Chrostowski, Kołodziej, Tarło. Zaraz za Liszkami Szłaga dostaje kurczu mięśni — Sitka zaś tak słabnie, że

CO MÓWIĄ ZWYCIĘZCY

Milcz skarży się na trasę. W Warszawie trenowali stale w terenie zupełnie równym, to też nicma na taką trasę zupełnie treningu. Nie spodziewał się zwycięstwa. Liczył na dobre miejsce, ale był też pewny, że pierwszy będzie Buczyński — może — Irdjan — Kawa. Gdyby nie to — byłby szedł jeszcze lepiej i byłby pobit rekord s. p. T. Freyera lekko i to nawet na tej trasie. — Widział pan przecież, jak przyszedłem? — jest oburzony na wybór trasy! — Panie, nie jeden maraton

mam w nogach, ale jeszcze takiej trasy nie widziałem! Toż to bieg górski. To mnie wykończyło! — Jeszcze na 6 km. przed metą, mino, że nie widział Milcza, był pewny, że wygra, ale potem zupełnie osłabił i ostatnie kilometry przebiegł ostatkiem sił. Milcz jest wspaniały materiał — młody zawodnik, niejedno jeszcze powie słowo! Miał nad nim przewagę przewagę szybkości — robi od niego na 10 km. o dwie minuty lepszy czas. Tym go pobili. I trasa!



NA STARTIE MARATONU

W pierwszym rzędzie zawodnicy A. Z. S. i Polonii, między nimi Milcz (Nr. 23 — drugi od lewej) Buczyński (Nr. 29 — szósty od lewej).



MILCZ U WRÓT KRAKOWA

Rewelacyjny zwycięzca VI-go Maratonu Milcz (A. Z. S. Warszawa) zdążył samotnie do mety. Młody dwudziestolatek zaledwie zawodnik A. Z. S., który przed dwoma laty rozpoczął swą karierę w barwach Orła, osiągnął mimo trudnej trasy doskonały czas 2:57:55 gorzej co prawda od rekordu Freyera, ustanowionego na Górny Śląsk w r. 1926.

łodziej, który już dawno ma rozdarty pantofel i biegnie ostatkiem sił; 10) Irdjan; 11) o 100 m. Wanat i Kwalerysiak razem mają czas 1:29:40; za nimi o 150 m. 11) Wróblewski (1:30:35); 12) w świetnym humorze Filc (Polonia) zapowiada: No! Teraz dopiero będziemy pracować! (czas 1:31:43); 14) Szłaga, któremu przeszedł kurcz 1 tylko prosi o wodę i coś do jedzenia; 15) Książniakiewicz; 16) Sikorski; 17) Sodula.

Zaraz za półmetkiem — około 5 km. — ratują leżących w rowie Sitkę — Filc w myśl zapowiedzi wychodzi naprzód. Milcz zdołał się oderwać o 100 m. od Nowakowskiego, którego też dochodzi b. szybko Buczyński. Pro wadzącego Lecha mijamy, kiedy leży na trasie, biorąc masaż.

Na pięć kilometrów przed metą Milcz jest już pierwszy (2:27:23), drugi o 500 mtr. w tyle Buczyński (2:30:15), trzeci o 1000 m. w tyle Nowakowski (2:34:56) i dotychczasowy lider — Lech znów o kilometr.

Na metę na boisku Makabi wśród olbrzymiego entuzjazmu

licznie zgromadzonej publiczności wbiega lekkim krokiem w doskonałej formie Milcz Józef (AZS Warszawa) osiągając doskonały czas 2:57:55.4. Drugi — po dobrej chwili wbiega wyczerpany Buczyński Franciszek (Polonia) 3:03:10. Trzeci jest Nowakowski (Warta) 3:05:59, 4) Twardo (AZS) 3:15:25.8, 5) Walerysiak (Strzelec, Łódź), 6) Sitko (Różdzień, Szopienice) 3:18:10.4, 7) Książniakiewicz (Warta) 3:19:58.4, 8) Wanat (A. Z. S.) 3:32:27.9, 9) Szłaga (Legia) jako krakowianin huczeniem witany oklaskami 3:25:26, 10) Chrostowski (AZS) 3:31:36.6, 11) Sodula (Strzelec, Łódź) 3:45:51.8, 12) Sikorski (Strzelec, Łódź) 3:48:57.6. Reszta odstąpiła. Lech osiągnął czas 3:12:59.8.

Organizacja biegu, spoczywająca w rękach sekcji lekkoatletycznej ZKS Makabi, bardzo sprawną. Jedynie można zarzucić organizatorom niebardzo szczęśliwy wybór trasy — teren mocno górzysty, lecz przynajmniej trzeba, że ze względu na naprawę kilku dobrych szos trudno było wybrać lepszą.



PIERWSZE ZWYCIĘSTWO LUBLINA

Kopciuszek lekkoatletyki polskiej, Lublin przysłał na zawody ogólnopolskie o mistrzostwo A. Z. S.-ów, silną reprezentację swych akademików; jeżeli oni czwarte miejsce w ogólnej klasyfikacji, a indywidualnie zwyciężyli w dwu punktach: w skoku wwyż i rzucie dyskiem. Na zdjęciu naszym Zwołński (Lublin) mimo swego prymitywnego stylu skacze 165 cm.



OSTOJA AKADEMIKÓW POZNAŃSKICH

Świetny lekkoatleta Pernak, wraz z Piechockim zebrał lwia część punktów, które zapewniły Poznaniowi zwycięstwo nad Warszawą. Pernak wykrął 400 mtr. płotki (na naszym zdjęciu przechodzi nad jedną z ostatnich przeszkód, 100 mtr., skok w dal, był trzeci w kulii, świetnie biegł w obu sztafetach. I to wszystko przy bolesnej kontuzji nogi.

GORĄCY MECZ WISŁA - I. F. C. W KATOWICACH

Piękna sportowo ale niekulturalna walka obu zespołów

Rezultat meczu 4:2 (1:2) odpowiadał przepięknie grze. W pierwszej połowie przewaga gospodarzy, a w drugiej z minimalnymi wyjątkami.

Niestety, okoliczność towarzysząca meczowi przeobraziła go w imprezę wyjątkowo antysportową. Wyjątkowo liczna publiczność miała pierwszorzędne miejsce w grze drużyn, lecz niemiernie mało przyprawę w postaci burzy i aury, rozrywających się zarówno na boisku, jak i na widowni. Duża wina po stronie sędzi, kpt. Baran, który miał słaby dzień i pozwolił nieopracowanej na to, że mecz ładny, choć gorący, przeobraził się w grę brutalną. Ze publicznością nieścisłowa sympatyzowała z I. F. C., jest to objawem całkowitego antysportu. Spotykamy to samo w Krakowie, Łodzi, oraz w innych ośrodkach piłkarskich. Ze jednak ten lokalny patriotyzm przeradza się w formy absolutnie niedopuszczalne, to już niekulturalność wina odnośnego partnera. Gdy publiczność widzi niewłaściwe zachowanie przeciwników, niegraczących, musi ją to denuncjować, jeżeli nie chce ci jeszcze w dodatku z zaobserwowanymi minutami spędzającymi swe chwile w mundurach wojskowych. Sędzi w rodzaju robienia „brudów” nie powodów, doprowadzanie bez racji do pomocy policji, to może są sposoby, ale tak właśnie nie można zdobywać sympatii publiczności, na grę neutralnej i żądającej sportu, a nie „gry politycznej”.

Z drugiej strony bezwzględnie napiętnować należy zachowanie się Machinka, który jako kapitan drużyny I. F. C. wyrażał bynajmniej nie pokorny do pokonania piłki Wisły.

Ostatecznym rezultatem stałości sędzi było zniszczenie obydwa bramkarzy z boiska, oraz wykluczenie jednego gracza — powinno ich być dwóch. Wśród nieodpowiedzialnych czynników wylądował na samym ostatku, kiedy to wybiłszy się w autobusie, którym jedli gracze Wisły do miasta i skaleczono przy tej okazji Reymana.

Co do samej gry, to jak już zaznaczyliśmy, była ona ładna, techniczna, cwa i interesująca, przystępna, twarda, typowa walka o zwycięstwo i punkty. Drużyny, zdając sobie sprawę z ważności meczu i znaczenia wyniku dla przyszłych losów w tabeli i Lidze, grały z wielką skupieniem. IFC, jeszcze pod wrażeniem swej wygranej w ubiegłą niedzielę z Polonią, atakując raz po raz, nie odwracała uwagi, która utrzymywała do końca pierwszą połowę. Wydatnia się wybitnie zależność ataku I. F. C. od linii pomocy, która nie za-

wsze stoi na wysokości swego zadania i często pozostawia atak sobie samemu, co paraliżuje bezwzględnie wszelkie jego poczynania.

Już w 5-ej minucie stwarza Dittmer

niebezpieczną sytuację pod bramką Wisły, jednakowoż wyślania ją przystojnie Skrynkowicz. Następnie cały szereg ataków na bramkę Wisły, w 15-ej minucie zdobywa Pośpiech bramkę z rzutu

wolnego bieżącego przez Bischoffa. W dalszym ciągu utrzymuje się przewaga IFC, z której Wisła nie umie się otrząsnąć. W 23-ej minucie strzela niechronnie Joschke na bramkę Wisły, jednakowoż w zapale gry wpada na piłkę Dittmer i ratuje Wisłę od drugiej bramki. Sporadyczne ataki mistrza kończą się albo na aucie, bramkarzu lub najczęściej — słupku lub poręczce. W 40-ej

minucie następuje solowy przebieg Reymana. Strzał broni szczęśliwie Spalek, jednakowoż Balcer poprawia i zyskuje w ten sposób wyrównanie. Tuż przed gwizdkiem końcowym przyznaje sędzia za sfaulowanie Goerlitz rzut karany dla IFC. Dittmer zdobywa prowadzenie dla IFC 2:1.

Po zmianie stron zaznacza się odrazą przewaga Wisły, która daży bezwzględnie do wyrównania i zwycięstwa. Już w 2-ej minucie wyrównanie Czula z przebiegiem solowym. Nieprzerwany szereg ataków Wisły, inicjowany przez Kotlarczyka I, a wypracowywany świetnie przez Czulaka i Adamka oraz osamotnionego na swoim skrzydle Balcera, doprowadza do dalszego sukcesu Wisły. Trzecią bramkę zdobywa znowu Czula, najlepszy gracz na boisku. W 20-ej minucie wybił Spalek ostrą strzałę Balcera na róg. W następnym momencie różnym zamieszaniem atakując leżącego z piłką Spalek Ketz i uderza go w głowę — nieprzytomnego Spalek zanoszą z boiska, zastępuje go rezerwowi Burek. Sędzia nie wyklucza Ketz z gry, natomiast później usuwa za brutalne zachowanie się Pośpiecha.

W 27-ej minucie zdarza się Koźmin z dwoma graczami IFC i schodzi również z boiska. Zastępuje go w bramce Kilinski.

W 30-ej minucie zdobywa z podania Adamka Czula czwartą bramkę dla Wisły. Stosunek 4:2 utrzymuje się mimo wysiłków IFC do końca gry, chociaż gospodarze zyskują stale wzrastającą przewagę.

W 37-ej minucie wpada piłka między publiczność i już nie wraca, gdyż została przedziurawiona (!). Ostatnie minuty należały bezapelacyjnie znowu do gospodarzy, ale bez cyfrowego sukcesu. Pod koniec gry zjawia się wzwana konna policja, co wywołuje w konsekwencji wielkie opieszałości.

Reasumując grę należy stwierdzić, że Wisła wygrała zasłużenie, grając lepiej od przeciwnika, ale równocześnie wykazała ten mecz, że pomoc Wisły, jako całość, nie nadaje się do reprezentacji polskiej do Grazu. Jedynie Kotlarczyk I, dorósł do zadania, partnerzy jego skłóci, a Makowski wprost katastroficzny. Był on obok Ketz najgorszym graczem na boisku i nadaje się zato do pomocy, bezwzględnie Czula.

Składy: Wisła: Koźmin: Pychowski, Skrynkowicz; Kotlarczyk II, Kotlarczyk I, Makowski; Adamek, Czula, Reyman I, Ketz, Balcer.

IFC: Spalek; Sosniza, Heidenreich; Bischoff, Machinek, Wylezol; Wiecez, Reck, Dittmer, Goerlitz, Pośpiech, Joschke.



ZWYCIĘSKA DRUŻYNA AKADEMİKÓW POZNAŃSKICH

Pernak, Pawlarczyk, Łukomski, Tomaszewski, Moskau, Piechocki, Jaroszewski, Lasocki pokonała w świetnym stylu dużo liczniejszą drużynę A. Z. S. Warszawa.

Lekkoatleci „Azetesów” z całej Polski na starcie

Zwycięstwo akademikow poznańskich przed warszawskimi i wileńskimi

Ogólnopolskie zawody o mistrzostwo AZS-ów rozegrane zostały w r. b. wreszcie w konkursie „prawdziwych akademikow”. Wzrost w szeregi AZS-ów dla walki o „Lecznika” przerodził chorażowie i t. d., dzięki interwencji czynni-

ków wyższych dostępnym na boisko w parku Paderewskiego nie mieli. Rezultaty tej inwencji nie daly na siebie długo czekać.

AZS Warszawa, pozbawiony współpracy „akademikow”, a nadto i Trojanowskiego, służącego w wojsku, zademonstrował zupełnie błędy, przeciętny poziom. Jaworski był jedynym iasniejszym punktem drużyny. Gdyby nie masowy start i regulamin, przewidyjący punktację sześciu miejsc, wynik dla Warszawy mógłby być jeszcze gorszy.

AZS Poznań, opierając się na swych świetnych zawodnikach Piechockim i Pernaku na bardzo utalentowanych Pawlarczyku i Tomaszewskim, wreszcie na przeciętnie dobrych Lasockim, Łukomskim, Jaroszewskim i Moskau, występując jedynie bez Barana, odniósł świetne zwycięstwo, spychając na raz pierwszy w dziejach lekkoatletyki akademickiej, stolice na drugie miejsce. Świetny rozwój AZS Poznań, sygnalizowały nam już mistrzostwa Polski; tym razem skrzętna praca i ofiarność zebrały już dojrzałe owoce.

Wśród medalistów wzięli udział: Indywidualności — Cene i Bochniak, Wilno pokazało nam doskonałego średniostansowca — Sidorowicza. Występ AZS Lublin był rewelacyjny. Dowiedzieliśmy się bowiem, że w Lublinie jest jednak paru lekkoatletów, nie wybitnych poprawda, ale dobrze się zapowiadających. Dzwonkowski z Gdańska był wyjątkiem nie w formie. Trzymiesięczna przerwa, spowodowana kontuzją, nie pozostała bez wpływu na wyniki.

Wyniki szczegółowe były następujące:

100 mtr.: Pernak (Poz.) 11.4, 2)

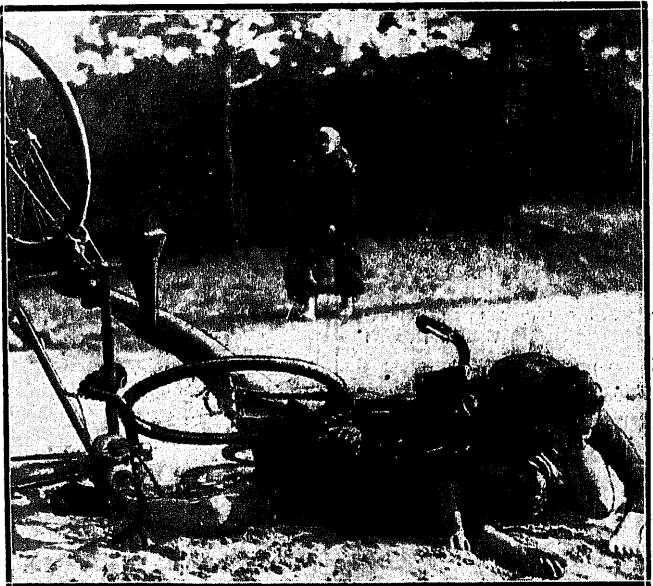
Dzwonkowski (Gdańsk) o 100 mtr.: Piechocki (Poz.) 400 mtr.: Piechocki 53 sek., 2) Małanowski (War.), 3) Pawlarczyk (Poz.) wygrane bez walki 1000 mtr.: 1) Sidorowicz (Wilno) 2:41.2, 2) Jaworski (War.), 3) Lasocki (Poz.). Małanowski „robił bieg” Jaworskiemu, jednak naprzód. Poświęcenie swe przypłaci wyczerpaniem się. 3000 mtr.: 1) Sidorowicz (Wil.) 9:21.8, 2) Jaworski (War.), 3) Jagodziński (War.).

110 mtr. przez płotki: 1) Bochniak (Lwów) 18.9, 2) Gube (Lwów) 3) Dobrowolski (War.) 400 mtr. płotki: 1) Pernak (Poz.) 60.4, 2) Małanowski (War.), 3) Jaworski (War.). Sztafeta 4x100 mtr.: AZS Poznań 44.6, 2) AZS Warszawa o 15 mtr., 3) AZS Lwów. 4x400 mtr.: AZS Poznań 3:38, 2) AZS Warszawa o mtr., 3) AZS Wilno.

Skok wwyż: 1) Zawoliński (Lub.) 165, 2) Bochniak (Lwów) 160, 3) Pernak (Poz.) 160; wdal: 1) Pernak (Poz.) 620, 2) Sobieraj (War.) 605, 3) Piechocki (Poz.) 604; tyczka: Cene (Lwów) 310, 2) Majewski (War.), 3) Jaworski (War.) 300.

Rzut dyskiem: 1) Stasiak (Lub.) 34.86, 2) Zienciewicz (Wil.) 33.385, 3) Dzwonkowski (Gdańsk) 33.38; kula: 1) Kulaha (War.) 11.80, 2) Dzwonkowski (Gd.) 11.10, 3) Pernak (Poz.) 10.90. Oszczep: 1) Tomaszewski (Poz.) 48.81, 2) Kowalski (Poz.) 47.80, 3) Zienciewicz (Wil.) 45.27.

W ogólnej klasyfikacji zwyciężył AZS Poznań — 167 pkt.; 2) AZS Warszawa — 150 pkt.; 3) AZS Lwów — 65 pkt.; 4) AZS Lublin — 59 pkt.; 5) AZS Wilno — 40 pkt.; 6) AZS Gdańsk — 22 pkt.; 7) AZS Cieszyń — 0 pkt.



KATASTROFA! Ciekawy fragment z 25 km. biegu Stadjom.

TURYŚCI - WARTA 2:1 (0:1)

Niezasłużone zwycięstwo łodzian

Turyści uzyskali wreszcie po kilkutygodniowej pasji klesk dwa cenne punkty na kandydacie do tytułu mistrza Polski. Powiedziemy szczerze, fioletowi na wygraną nie zasłużyli, gdyż wynik remisowy byłby ich również zadowolił w zupełności. Warta pokazała niewiedzę na tym roku w Łodzi grę — mimo braku Stalińskiego i Przybysza, płynność akcji ataku absolutnie nie uciepiała. Również reszta drużyny stała na wysokości zadania. Przyczyną porażki pięknie grających poznańczyków szukać należy przede wszystkim we wspaniałej grze Michałowskiego w bramce, który obronił niezliczoną ilość celnych strzałów i w dwu ordynarnych foulsach, słynnych już z tego obrońców Warty. Prócz tego Turyści wywyskali, jak zwykłe, dzięki niezłej kondycji fizycznej drugą połowę gry i zdołali oświecić sparyalizować groźne ataki zielonych, przetrzymać punkt ciężkości gry na środku boiska.

Obiedwie drużyny wystąpiły z rezerwami.

Turyści: Michałowski I; Niewiadomski, Karasiak; Kahan, Wieliszek, Hinc; Michałowski II, Kubik II, Kulawiak, Żurkowski, Stolarski.

Warta: Fontowicz; Nowicki, Flieger; Przykucki, Wołecichowski, Szerfke I; Radolewski, Smiglak, Szerfke II, Kulafa i Rochowicz.

Turyści grali słabiej niż z Ł. K. S-em. W obronie doskonale był Niewiadomski, wybijający się na pierwszorzędnego gracza. Karasiak słabszy, niż zwykle.

W pomocy najlepszy Wieliszek. Kahan za wiele posługuje się ryzykownymi trickami technicznymi, które nie powinny mieć miejsca na tak odpowiedzialnym meczu. Zresztą boczna pomoc miała trudne zadanie z powodu lotności skrzydeł Warty.

W ataku zawiódł całkowicie Kulawiak, słaby fizycznie i zbyt powolny; z Janczykow wcale nieźle zaprezentował się nowomawity Żurkowski, zdradzający jeszcze brak zgrania z resztą

atak. Kubik poprawił się widocznie po przerwie pracował przez cały czas niezwykle ambitnie. Skrzydła dobre, cierpliwe z powodu brutalnej gry ich zielonych opiekunów.

Warta pocięła dobre wrażenie wielce brutalną grą. Ze skończyła mecz w komplecie, zadowolając może tylko po bliźniowskiej sędzi, który winien był przyznać im dwu graczy usunąć z boiska.

Jak zaznaczyliśmy, Warta grała pięknie. Fontowicz bronił doskonale, niezliczne strzały, karnych trzymał nie mógł. Obrona pewna, lecz brutalna, w pomocy świetnie grał Wołecichowski, szlachetnie całkowicie środkową trójkę ataku fioletowych. Napad grał doskonale, mimo braku dwu asów.

W pierwszej połowie inicjatywę ujmął je Warta, atakując prawie bez przerwy. Smiglak strzelał obok z wolnego. Rochowicz z 5 mtr. trafia w słunek. Turyści sporadycznie atakują, dochodzą tylko do pola karnego. Wreszcie w 28 minucie po długotrwałych atakach, Kuloła znajduje lukę w obronie fioletowych i strzela gola. W odpowiedzi Turyści nie trafiają do pustej bramki. Jeszcze jedna, pewna sytuacja dla Warty, lecz Szerfke z kilku metrów strzela w reka bramkarza.

Po przerwie Turyści więcej atakują. Kulawiak sam przed bramką Warty strzela w aut. Gra stała się brutalną i ostrą. Obustronne niekiedy sytuacje pozostają bez rezultatu. W 27 min. Nowicki ordynarnie foulnie Stolarskiego na polu karnym, rzuca karny egzekwuje pewnie Żurkowski. Butuzian na widowni. Teraz Turyści prą naprzód, pod nieceną sukcesem. Warta gra niezwykle ostro, sędzia co chwila dyktuje rzuty wolne. Po dziewięciu minutach sytuacja identyczna: biegającego Kubika biorą obydwa obrońcy w „prase” i wytracają z równowagi; Żurkowski uzyskuje ponownie z idenastki bramkę, za pewnością zwycięstwo gospodarzom.

Sędzia p. Rumpel z Krakowa niejednolipszy.

RUCH - CZARNI 5:2

Szósta z kolei porażka lwowian

Ruch: Kremer; Kaczy, Kusz; Zorzycki, Gasiorek, Badura; Kuluza, Buchwald, Peterek, Sobota, Frost.

Czarni: Krasicki (Drapała); Olejniczak, Czyżewski; Ozajst, Witkowski (Amrowicz), Amrowicz (Witkowski); Ostrowski, Chmielowski, Reyman, Sawka, Pilat.

Czarni przegrali szóste z rzędu zawody i to w dodatku na własnym boisku, z przeciwnikiem zaliczającym się do doł stręcy tabeli. Kleska gospodarzy była zasłużona byli oni bowiem w sumie drużyną gorszą.

Ruch jest drużyną, wobec której wszelkie mądrości teoretyczne i naukowe zasady gry futbolu idą w kat. Niemniej gra Ruchu jest skuteczna, a chwilami nawet porażająca.

Czarni na typowy long passing odpowiedzili również długą grą, zapominając o tym, że tego rodzaju system, o ile ma być skuteczny, wymaga przede wszystkim doskonałych, lotnych skrzydeł, których lwowskiej drużynie właśnie brak. Kłopotliwość Czarnych ponosił bzdurzący naszem jeszcze ciężka omyłkę posiadając tyły przez przesunięcie Chmielowskiego i Pilata do napadu, mimo że właśnie wobec Ruchu nakazana była najwyższa ostrożność.

U zawodników na wzmiankę zasłużonych przedwzrostkiem doskonała obrona. Co nie dostawało się przez bwardy mur obrony, to stawało się lupem poważo Kremera. Pomoc zadowolili mogli całkowicie jedynie przed pauzą, trzymając niechętnie w szachu napad Czarnych, ale biorąc, że wybitny udział w własnych atakach ofensywnych.

W napadzie Ruchu nie wiadomo kogo pilnować bardziej, czy raczej skrzydła, czy też niebezpiecznego Sobotę, który zasługuje bezwzględnie na specjalne znanie. Peterek i Buchwald biegowo nie ustępują lewym łącznikowi, brak im natomiast tego doświadczenia i błyskawicznej orientacji.

O Czarnych trudno coś pochlebne-

napisać, nie dopisała bowiem cała drużyna. Chmielowski starał się wprawdzie dodać napadowi weny i energii, jednak nie zawsze mu się to udawało, przystępnie strzelały były niecelne. Reyman nie potrafił narzucić sąsiadom systematycznej gry i temsamem już stracił swą wartość. Sawka miał kilka momentów w drugiej połowie niezłych, z czego wniosek, że decydującym momentem jest u niego brak zapалу i dobrej woli. Pilat na skrzydle o 50 proc. gorszy, niż w pomocy Ostrowski dobry do czasu, w którym nie ma przy sobie przeciwnika. Pomoc przed pauzą bardzo słaba, po przerwie nieco się poprawiła. W obronie zadowolili mogli jedynie Olejniczak.

Ruch z miejsca rozpoczął energiczną akcję i już w drugiej minucie zdobył przez Sobotę punkt pierwszy, nie bez winy Czyżewskiego. Nie upłynęło pięciu minut, a już Krasicki poraż drugi wydobylał piłkę z sieci, umiścisłowa tam ponownie przez Sobotę. Zmienne ataki nie przyniosły rezultatu. W 15-ej min. daleki strzał Pilata chce chwycić Kremer, zamiast jednak wybić do piłki, czeka aż przyjdzie mu do ręki. Chmielowski przystojnie wykorzystuje dogodny moment i wynik brzmi 2:1. Oczekiwana energiczna ofensywa Czarnych jakoś nie następuje, natomiast Gasiorek strzela w 37-ej min. zdaleka trzecią bramkę, co deprymuje całkowicie gospodarzy. Na trzy min. przed końcem pierwszej połowy zdobywa Peterek punkt czwarty. Po przerwie Czarni grają ambulatory, przenawadza też szereg energicznych akcji. W 9-ej min. decyduje się wreszcie Sawka na solowy przebieg, który energicznie napiera, jednak bez rezultatu. Okres ich przewagi trwa dobre 25 min. Ruch grając więcej defensywnie, pamięta jednak o atakach, zdobywając przez Buchwald piątą i ostatnią bramkę.

Sędzia p. Brzeziński, odpowiedział swemu zadaniu. Widzów około 2.000.



TRENER NISPELE W ŁODZI Pracuje przedwzrostkiem ze Stibbem (pierwszy od lewej) i Konarszewskim (pierwszy od prawej).



BIEG KOLARSKI WARSZAWA — BRZEŚĆ 204 KLM. Po strasie startu zawodnicy ruszają w ostrych tempie prowadzeni przez (od prawej): Michalaka, Drańkę, Konarskiego, W. Dieckiego i Konopczyńskiego K.



CRACOVIA — LEGIA 3:3 Kozok po przebiegu walczą z Marytną i Skwarczyńskim.

WIKTOR JUNOSZA

OSTATNIE ZWYCIĘSTWO SERESA

Triumf wielkiego ducha nad okaleczonym ciałem i... rywalami

Jest w kolarstwie słowo magiczne: „motory”.

Gdy tylko zaczynają one trącić, morze głów, spiętrzone nad betonowym torem, zaczyna falować. Szmer i szepty idą wzdłuż trybun i w mgleniu okalającym całą olbrzymią elipsę.

Niemasz, we wszystkich bodaj gałęziach sportu, „specjalności” tak okrzykniętej i tak osniewanej, nie masz takiej, co by w stopniu podobnym budziła krytyki złośliwe i zachwytu zapalone, nie masz takiej, od którejby się z podobną pogardą odwracano... i która by podobnie tłumy przyciągała!

Dlaczego ten jeździec, pedzacy na złamanie karku za rolką huczającego motocyklu — tak różnie, choć jednako silnie, wzbudza uczucia?

Teoretyk, apostoł racjonalnego wychowania fizycznego mówi o nim: adept sportu sztucznego, poróżnionego z naturą...

Rzecznik ideałów olimpijskich rzecz: nie sport, a widowisko dla gawiedzi, czyhającej, na bezpiecznych i wygodnych trybunach, kiedy emocjonujące ryzykanctwo znajdzie finał w krwawym dramacie...

Sportowiec fanatyczny wyjaśni: przyciąga tu wrażenie niesłychanej chyżości. Ludzkość koła się w szalonym pedzie. Lecz czy wysiłek sprintera nie jest stokroć cenniejszy?...

Wreszcie spektator pierwszy z brzegu wytlumaczy: tu widzę walkę od początku do końca, w ciągu długich dziesiątków minut nieustającą; nie mam ani nudnych preliminarij meczów lotności, ani przydługich przerw. Decyduje nie moment jeden, ledwie dostrzegalny, a wysiłek długotrwały, który widzę jak na dłoni!

Cóż im odpowiedzieć, tym wszystkim, którzy wszyscy mają rację.

Tak, iść za prowadzeniem maszyn, siedząc na rowerze o przekreślonym widoku, o nierównych kołach lilipuciach, o niemożliwej przekładni — to jest sztuczne. Ale tak samo, sztuczne jest rzucanie naprzekąd dysku (dlaczego ten przyrząd beużyteczny taką właśnie ma posiadać wagę i formę?) z rzutni o kształcie i wymiarach wielce konwencjonalnych!

Tak, widowisko. Lecz jeśli część publiczności, niezawodnie przychodzi w nadziei, że ktoś może się dla jej zabawy zabije, większość olbrzymia przychodzi, by napawać wzrok widokiem odwagi, imponującej i... zaraźliwej, by konsonować duszą z męznymi cyklistami, by uczyć się od nich męstwa.

Wrażenie zawrotnej szybkości „bierze” tłum. Lecz czy to upodobanie niezdrowe? Czy ta miłość ludzka do „pedu” nie jest ściśle związana z dążeniem do „postępu”. A co jest wartościowsze „atletycznie” — to temat

do dyskusji czysto akademickiej, zgóry skazanej na bezpłodność. Bo na każdym polu, w każdej dziedzinie, można stawiać rekordy mięśni i rekordy woli niezrównane. To zależy nie od „specjalności”, a od samego „człowieka”.

Posłuchajcie oto tego opowiadania o tym do rolki motocyklu przywartym cyklicie, który nie stawiając nawet żadnego rekordu rekord przepiękny postawił.

Wschodząca już w 1913 r. gwiazda jazdy za motocyklem Geor-

ges Seres po wojnie stał się niezaprzeczonym królem tej specjalności. Był mistrzem świata, był czterech razy mistrzem Francji. Startowanie jego oznaczało zgóry, że pierwsze miejsce jest już zajęte, a wiadomość o nim starczała, by trybuny były przepelnione. Bo Seres nie samego zwycięstwa szukał. Dawał zawsze maximum wysiłku, kochał sport dla sportu.

W roku 1923-im odbywał triumfalne tournée po Ameryce.

Telegraf bez drutu przynosił do Europy wieść o tym, że zwycięstwo idzie za zwycięstwem, że publiczność amerykańska jest porwana do głębi, jest doprowadzona do kulminacyjnego punktu entuzjazmu.

Aż raz telegraf przyniósł innej treści wieść: — Kłacz po 100-metrowym zaledwie lejku „Madison Square Garden” Seres upadł, trafił pod motocykl. Ma obie ręce złamane, klatkę piersiową zmiążdżoną, sześć zgru-

chotanych żeber wżarło się w płuca. Krwawy strzęp ciała, walczy ze śmiercią!

Silny organizm atlety walczył zaciękle. Po ośmiomiesięcznym pobycie, Seres wyszedł ze szpitala, jako błąd cień człowieka.

Wrócił na tor. Ale cóż! Ten, który zawsze był pierwszy, patrzył teraz bezsilnie, jak go mijali jeden za drugim sławni, znani, nieznani zupełnie...

— Finis! obojętnie brzmiał wyrok bezdusznego losu.

Aż nadszedł wyścig o tytuł mistrza Francji. W gazetach szeroko omawiano szanse.

Parisot? Stary Guignard? Gannay? Breau? Może kto inny, z młodych? Tylko o tym, którego tak niedawno z dumą nazywano „nasz Seres” nie było mowy. A przecież on, od tylu lat nosił koszulkę trójbarwną, a przecież on ją teraz jeszcze miał na sobie!

— Nie oddam jej! szlochając wykruszył biedny kaleka.

W dniu słonecznym mistrzostwa, przed 25-tysięcznym tłumem, ustawili się na starcie kolarze, wszyscy w nowiutkich, lśniących wesołymi barwami swetrach. Jeden tylko Seres miał na sobie niebiesko-biało-czerwoną koszulkę brudną i podartą, i jakimiś ciemnymi plamami pokrytą. Koszulkę zakrwawioną z Madison Square Garden!

Ruszyli w swą stokilometrową drogę. Seres na czele, dumnie i wyniosło. Atakowali go jeden za drugim, lecz stary mistrz, ku zdziwieniu ogólnemu, odparował ataki, nie dawał nikomu przejść. Po trzydziestu kilometrach jeden tylko Parisot nie stracił ochoty do walki z rozbudzoną lwem. Nacierał wciąż i wciąż. Aż wreszcie, gdy właśnie pięćdziesiąt kilometrów przebyto, na trybunach rozległ się bolesny szmer: Seres się urwał.

Nie mógł już więcej. Młody Parisot, zacisnąwszy zęby, pedził triumfalnie ku sławie, podczas gdy zdetrionizowany król wyprostował się, ciężko swymi podartymi płucami dysząc... Lecz wnet wziął się w garść: — Naprawdę! krzyknął w głos do liderowi. — I puścił się w pościg.

Trybuny szalały. Kilometry szły za kilometrami, a na torze wciąż trwało to widowisko przejmujące. Młody Parisot, z zamkniętymi oczyma pedzący przed siebie, a z tyłu stary, oszalały Seres, wrzeszczący zapamiętale: — Przedaj, przedaj, przedaj.

Odległość między nimi malała i malała. Gdy zostawało 5 kilometrów, Seres już był tuż, tuż. Zaatakował. Parisot, kurczowo przywierając do kierownicy, broniąc zaciękle swoich praw do sławy, natarcie odparł. Zdawało się skończono, gdy Seres krzyknął znowu: — Naprawdę, na Boga!

Zostawały dwa okrążenia. Byli bok w bok, prawie dotykając się łokciami. Motory rzucały sno py ognia, na trybunach nikt nie śmiał oddychać.

Ostatnia prosta. Obaj nie patrzyli już na nic. Schyliwszy głowy, z pasją miażdżyli pedały. I oto trójbarwny łachman wysuwa się nieodparcie naprzód, mijając taśmę z przewagą jednego metra!

Georges Seres nie oddał swej chwały okrytej koszulki. Był jeszcze raz, jeszcze raz ostatni mistrzem swego kraju.

Czy ten sztuczny wyścig za motocyklem nie może być nigdy piękny, nie może dosięgać nierzajszczytniejszych wyżyn sportu?

„POLSKA MUSI WYGRAĆ Z AUSTRIĄ”

Wywiad z Hugo Meislem dyktatorem piłkarstwa wiedeńskiego

Wiedeń we wrześniu.

Mniej więcej przed sześciu miesiącami świat piłkarski został poświadczony o ciężkiej chorobie Hugo Meisla, który był już „jedną nogą na tamtym świecie”. Dziś, ceniony ten dyplomata austriackiej piłki nożnej znajduje się już w stanie rekonwalescencji i przypuszczalnie już w niedługim czasie zabierze się znowu do pracy.

W przepięknej miejscowości kuracyjnej Baden bei Wien, w największym sanatorium „Gutenbrunn” spędza swój czas rekonwalescencji Hugo Meisl, który wprawdzie oddalony od swego biurka przy ul. Tegetthofstrasse, trzyma jednak rękę na pulsie życia piłkarskiego Austrii i Europy.

W towarzystwie sędziego zawodów Austrii — Węgry sympatyjnego Jugosłowianina Stanolju Joksa i bardzo koleżeńskiego korespondenta jugosłowiańskich piśm: „Novosti”, „Morgenblatt” i „Jugoslovenski Lloyd” D. Weissa, odwiedził Hugo Meisl w Badenie. Zwykle towarzyszą pogawędka, w czasie której poruszyliśmy szereg interesujących tematów aktualnych, w pierwszym rzędzie poświęconych piłkarstwu polskiemu.

— Z piłkarstwem polskim — mówi mój honorowy rozmów-

ca — łączą mnie po dziś dzień najserdeczniejsze węzły sympatii. Sympatię ku sportowi polskiemu zawdzięczam s. p. Kopernickiemu, byłemu członkowi zarządu Austriackiego Związku Piłkarskiego.

Przypominam sobie, że w roku 1911 z okazji Wystawy Higienicznej w Dreźnie odbył się kongres FIFU, na którym Austria reprezentowana była przez s. p. Kopernickiego i mnie. Kopernicki, po przeniesieniu się do Wiednia, pracował wiele na polu zbli-

żenia austriacko - polskiego, jak i potęgowania węzłów przyjaźni między naszymi narodami. Ilekroć wystąpił z koncepcją wyjazdu do Krakowa — zawsze spotykał się ze szczerem serdecznym przyjęciem. Postać s. p. Kopernickiego żyje jeszcze wśród tych, którzy z nim współpracowali.

Serdeczne stosunki łączą mnie również z dr. Edwardem Cetnarowskim, którego proszę z łaski, o „Przegląd Sportowy” w moim imieniu pozdrowić.

Rekordy pływackie Ameryki Południowej przyniosła zaszczyt sportowi amerykańskiemu. Oto lista tych rekordów: 100, 200, 400, 1500; 100 mtr. nawznak: 1:00.6, 2:24.4, 5:16.8, 21:10.2, 1:14.2; 200 mtr. na piersiach: Meyer 3:05.2, Panie: 100 mtr. Cafafrena 1:27.4, 100 mtr. na piersiach: Averch 1:44, 100 mtr. nawznak: Montero 1:48.

Zorilla, znakomity pływak argentyński, pogromca Charltona i Arne Borga na Olimpiadzie, został zaangażowany przez amerykańską wytwornię filmową i grać będzie wraz z Bebe Daniels.

Zorilla naturalnie pozostaje amatorem. Dodał rzucił kulą na zawodach małego prowincjonalnego klubu S. K. Druka w Filiove 15 m. 05 cm. Nowy rekord nie może być jednak uznany z powodu obecności jednego tylko oficjalnego sędziego.

Charles Hoff pozostaje nadal jedynym z najlepszych tyżkaczy świata. Na zawodach w Oslo osiągnął on 405, a 420 stracił rek. Inne wyniki: 110 m. plotki Womerslora 14.8, 400 mtr. Hammergren 49.4.

SZAMOTA ZWYCIĘŻA W PARYŻU

Szamota startował w Paryżu na torze w Vincennes, w biegu o nagrodę Lucien Fauchaux i w finale pokonał amatora francuskiego Chambilla o kolo. Czas 200 mtr. — 13.4 sek.

Ran, wygrał już czwarte z rzędu spotkanie w Paryżu, nokautując w czwartej rundzie Francuza Augonnetta. Augonnet cieszy się bardzo dobrą opinią i jest to jego pierwszy nokaut w życiu. W najbliższej przyszłości wyjedzie Ran ze swym managerem Leclercem na dwa miesiące do Ameryki.

Tour de France, największy wyścig kolarski świata, mimo niezmiernie popularności, jaką się cieszy, przeżywa co roku poważny kryzys. W poszukiwaniu formuły, która by wreszcie była idealną, regulamin biegu jest ustawicznie zmieniany. Gdy kolarze jedli na żółwim tempie, rezerwując swe siły na sprint końcowy, ustanowiono start pojedynczy na czas. Gdy zespoły fabryczne pozwalały sobie na zbyt wiele, postanowiono je wyeliminować z konkurencji, wprowadzając znacznie szlachetniejszą walkę narodowości.

Nowy regulamin obowiązujący będzie już w roku przyszłym. Wśród zawodowców startować będą grupy po 8 kolarzy z Hiszpanii, Francji, Belgii, Niemiec i Włoch. Hość turystów będzie też ograniczona do sześćdziesięciu, tak że na starcie stanie ogółem maximum 100 kolarzy. Trasa biegu będzie skrócona o 467 km. (4790 km.), a ilość etapów wyniesie tylko 21. Bieg rozpocznie się 2 lipca w Paryżu i zakończony zostanie 25 lipca też w Paryżu.

Kryterium asów 100 km. bieg torowy rozegrany w Berlinie przy udziale czołowych kolarzy Europy, zakończył się zwycięstwem Krolla, który zdystansował całe pole, porównując za sobą Mandelkova i Schorna. Dominującą rolę grał jednak przedwzrostkiem Tonani, który wygrał niemal wszystkie finisze. Wyniki szczegółowe były następujące: 1) Kroll 2:31:07 — 11 pkt., 2) Mandelkow — 6 pkt., 3) Schorn — 0 pkt., 4) Tonani o jedno okrążenie — 50 pkt., 5) Wolke — 18 pkt., 5) Mouton — 16 pkt., 9) Blanchonnet — 10 pkt., 10) Dewolf — 9 pkt.

Hierländer bawił przed kilku tygodniami u mnie w Badenie, i informował o stanie piłkarstwa polskiego. Mówił, że materiału w Polsce jest bardzo dużo.

W dalszym ciągu naszej pogawędki poruszyliśmy szereg tematów, jak fiasko przyszłych mistrzostw świata w Montevideo, brak młodych i obiecujących rezerw w Austrii, Czechach i na Węgrzech, a w końcu spytałem jeszcze mego rozmówcę, o przyszłość naszego zwycięzcę w amatorskim puharze środkowo-europejskim.

— Byłoby z Polską bardzo źle, gdyby nie wygrała puharu — usłyszałem na pożegnanie odpowiedź.

Maks. Lipszyc.

Sensacyjny wynik Spencera na 400 mtr. — 47 sek. osiągnięty w roku ubiegłym w Kalifornii został uznany za rekord światowy, przez Amerykańską Federację Lekkoatletyczną.

Wzrost polskiej Węgier rozegrali w ramach spotkania międzypaństwowego z Hiszpanią dwa razy w tygodniu zwyciężając w obu w wysokim stosunku 9:0 i 9:1. Z wyników pływackich wymienić należy zwycięstwa Węgrów: na 100 mtr. na piersiach Martonffy 1:16, 100 mtr. st. dow. Wamie 1:02.8, 50 mtr. st. dow. Gaborffy 28 sek.

OD PÓŁ WIEKU POWSZECHNIE ZNANYCH I SKUTECZNYCH

ARAGO
NIEZŁY
BRODAWY
SKÓRY
STWARDNIENIA
ODCISKI

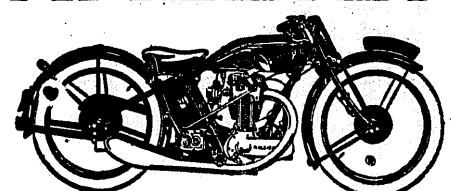
MYDŁO DO GOLENI
TYLKO ST. GÓRSKIEGO

POTNOG, RAK, PACH
PO 4 UŻYCIU USUWA
EKSİKANS
ST. GÓRSKIEGO

Wojnę światową fabrykom zagranicznym wypowiedziała
f-ma „POLONIA”,
sprzedawając rowery pierwszorzędnej jakości i na dogodnych warunkach
tylko po zł. 180
Fabryka „POLONIA” Warszawa, Osika 36

Silny i szybki jest

RALEIGH



Żądajcie katalogu od:
Dr. STEFAN MAIK,
POZNAŃ

MŁODKOWSKI
PL. TRZECH KRZYŻY 18

Kursy Nieruchomości Samochodowych
Tadeusza Lenartowicza
Nowolipki 67. Tel. 507-96

PIÓRA WIECZNE
reparuje wyłącznie specjalny zakład
W. GABIŃSKI
Marżałkowska 119

WENERYCZNE
skórne i niemoc, elektroleczenie
Dr. M. ALTFELD
8 - II r., 3 - 9 w. NOŻA 50
(przy Marżałkowskiej)
Niezmierzonym ceny lecznicowe

Dr. H. LEWIN Starszy
WENERYCZNE i niemoc, elektroleczenie. Od 9 - 12
Analizy. Elektroleczenie. Od 9 - 12
i od 3-9. Niedz. 9-2.
NIECAŁA 12.
Niezmierzonym ceny lecznicowe.

Gevaert

**PAPIERY
BŁONY
PŁYTY
CHEMIKALIA**

Gevaert'a

tworzą doskonałą całość,
niezbędną dla każdego amatora
Do nabycia w składach
przyborów fotograficznych

SKŁAD BRONI

Robert Ziegler

WARSZAWA, TRĘBACKA 10

NAJWIĘKSZE ŹRÓDŁO ZAKUPU SPRZĘTU
STRZELECKIEGO

KARABINKI: B. S. A., Vickers, Schultz & Larsen, Winchester, Büchel, H. W. Z., Mauser, Geco, Walther.

PISTOLETY TARCZOWE: Colt, Walther, Stock, Luna, Tell.

CENNIKI NA ŻĄDANIE

Bronzy i figury
odpowiednie na nagrody sportowe i t. p. poleca
S. G. ROSMAŃSKI
Zakł. Art. Wyrobów z brązu
Warszawa, Piekna 20
konto: Bank Przem. Polskich, Kasa
Czł. Zw. Rzem. Chrześcijań
P. K. O. 47-94

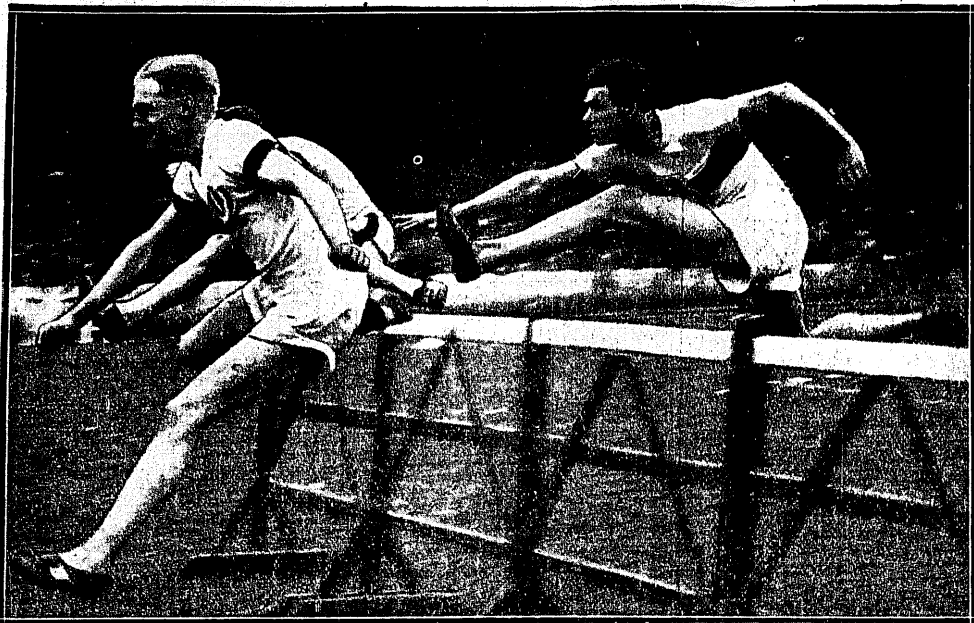
**TRYKOTAŻE
W DUŻYM WYBORZE**
Poleca
F. KRAKOWIAK
Chmielna 30

Dla Pp. MYŚLIWYCH Poleca
J. ZIELIŃSKI i S-ka
Pasy ładunkowe, Furały i drobno
myśliwskiej Siatki, Plecak i Siatki
Bracka 22

Fotograf kieszonkowy
i niespodzianka 2 złote.
Znac. lub przekazem.
Pobranie wyklucone. Dokonywa zdjęcia w 1 minucie

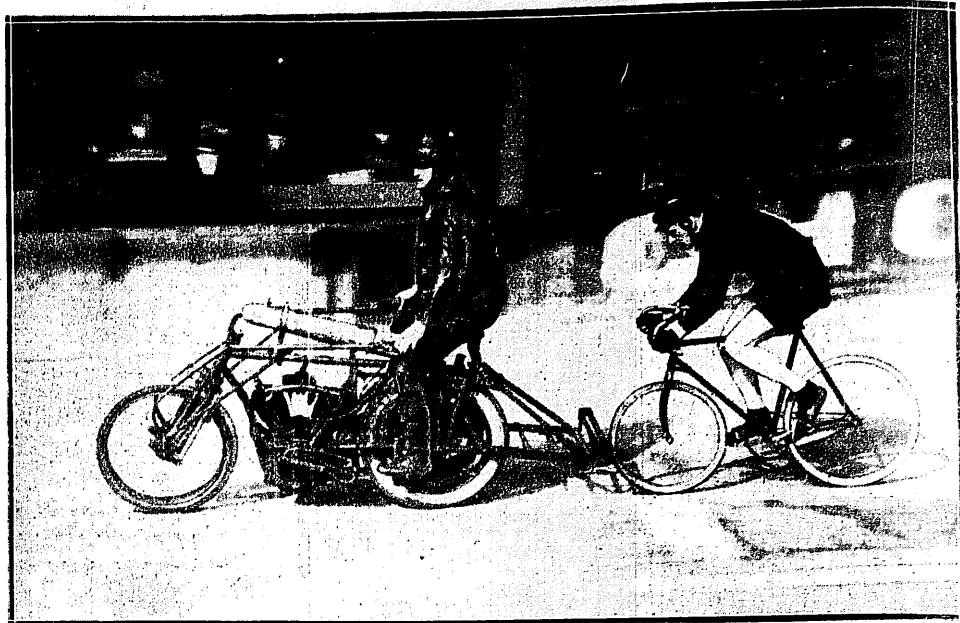
**SENACJA TOWARZYSKA
WYTWORNI NOWUSKI**
Warszawa, Rarmelicka 15D

Rewja tygodnia zagranicznego



LEKKOATLETA — ARYSTOKRATA

Lord Bourghley, najpopularniejszy sportowiec Anglii, wygrywa mistrzostwo w biegu 120 y. przez płotki.



PORYWAJĄCY WYŚCIG

George Seres, jeden z bohaterów kolarstwa francuskiego walczy w klasycznym stylu na torze Bufile.

6 najlepszych pań

Lista czołowych lekkoatletek świata

Lista najlepszych lekkoatletek świata jest w roku ubiegłym dla nas pomysłowa, choć świadczy ona o wymowności, że mało niezaprzeczonej naszych postępi, zagranica poszła na przód krokami jeszcze większymi. Nie pomogła Walasiewiczówna, Konopacka za późno zerwała się do startów, nie osiadała swej normalnej formy i oto w dziesięciu klasycznych konkurencjach zajmujemy zaledwie jedno czelowe i to piąte miejsce. Tak, młody sport kobiecy, coraz wyższe stawia wymagania swym adeptkom. Nie wystarczy już sam talent, trzeba już też talent kultywować i kształcić, by stać w rzędzie najlepszych. Mimo jednak swego wyprzedzenia lekkoatletki polskich przez przeciwniczki z innych krajów (zwłaszcza Niemki), znajdujemy się w najbliższym sąsiedztwie sześciu najlepszych. Ze jednak różnicą pomiędzy pierwszą i szóstą są nader nieznaczne, że jednym słowem sport kobiecy daży wielkimi krokami naprzód, a sport polski w posługach się nie ociąga, chwilowo nie mamy powodu do obaw.

Lista sześciu najlepszych zawodniczek świata przedstawia się następująco:

100 mtr. Robinson (Ameryka) 12,1, 2) Gelius (Niemcy) 12,1, 3) Cook (Kanada) 12,2, 4) Washburn (Ameryka) 12,4, 5) Gladitsch (Niemcy) 12,4, 6) Nott (Niemcy) 12,5. W mało popularnej konkurencji 60 mtr. Walasiewiczówna dzieliłaby bezapelacyjnie pierwsze miejsce.

80 mtr. płotki: Hatt (Anglia) 12,3, 2) Waren (Ameryka) 12,4, 3) Becker (Niem.) 12,4, 4) Cornell (Anglia) 12,6, 5) Haux (Niem.) 12,6, 6) Dejong (Holandia) 12,6. Słabińska z 12,8 jest ósmą.

Skok wysoki: 1) Gisolf (Holandia) 1,608, 2) Shiley (Ameryka) 1,604, 3) Szamantow (Rosja) 1,55, 4) Nott (Niemcy) 1,52, 5) Kelly (Ang.) 1,515, 6) Brannmiller (Niem.) 1,515. Krajewska z 1,505 jest ósmą.

Skok w dal: Hitomi (Japonia) 57,3, 2) Grieme (Niemcy) 56,9, 3) Cornell (Anglia) 56,9, 4) Gunn (Anglia) 56,2, 5) Brieser (Holandia) 55,6, 6) Anthor (Niemcy) 55,5. Walasiewiczówna z 55,0 jest dziewiątą.

Rzut dyskiem: Fleischer (Niemcy) 37,95, 2) Witkowska (Niem.) 37,74, 3) Mollenhauer (Niem.) 37,62, 4) Mader

(Niem.) 37,51, 5) Konopacka (Polska) 37,15, 6) Svedberg (Szwecja) 36,81. 200 mtr.: Hitomi (Japonia) 24,7, 2) Gelius (Niem.) 26,0, 3) Lorenz (Niem.) 26,0, 4) Dollinger (Niem.) 26,1, 5) Schmidt (Niem.) 26,2, 6) King (Anglia) 26,3. Amerykanki i Kanadyjki dystansu tego nie biegają. Walasiewiczówna jest z czasem 26,6 jedenastą.

800 mtr.: Dollinger (Niem.) 2:17,5, 2) Stramm (Niem.) 2:21,6, 3) Christams (Anglia) 2:23,8, 4) Leuz (Niem.) 2:24,4, 5) Grabowska (Niem.) 2:25, 6) Lingner (Niem.) 2:25. Radtke Batschauer mi-

strzyni olimpijska jest dopiero ósmą z czasem 2:26,3. Kilosówna i Orłowska pod koniec drugiej dziesiątki.

Rzut kula: Heublein (Niem.) 12,85, 2) Mac Donald (Ameryka) 12,80, 3) Fleischer (Niem.) 12,40, 4) Hermann (Niem.) 12,13, 5) Jungkutz (Niem.) 11,93, 6) Perkaus (Austria) 11,59. Lewinówna z 11,07 jest dopiero jedenastą.

Rzut oszczepem: Warner (Francja) 39,28, 2) Schumann (Niem.) 38,37, 3) Hill (Ameryka) 38,82, 4) Fleischer (Niemcy) 38,25, 5) Jakob (Niem.) 38,24, 6) Reh (Francja) 38,10.

SCHMELING CZY SHARKEY

Przed meczem o tytuł króla ringu

Walka o mistrzostwo świata wszystkich kategorii zbliża się szybkimi krokami ku końcowi. Z powodu kandydatów do spójności na Gene. Tammey, wyłania się wreszcie godni następcy „króla strategii i techniki bokserkiej”. Czy aby godni tylko? Klasa bokserów wagi ciężkiej spada niewątpliwie znacznie. Od czasu panowania mezu Dempsey — Carpenter walka „najsilniejszych pięściarzy” stała się tak kasowa, że managerowie wynajdują pięściarzy czystokrwistych wartościowych, bo brak jest poprostu przeciwników. To też wartość mistrzów wszechwag do by obecni jest oparta przedewszystkiem na reklamie.

Słusznie też twierdzi Dempsey, że przyszły mistrz świata, godny następcą Jeffriesów, Johnstonsów, Fitzsimmonsów i Dempseyów zjawia się niespodziewanie, gdzieś z dalekiego zachodu — „far westu” — nieznajemy przedewszystkiem powodzenia, schłabaniem tłum, zhyt łatwo napływającym do kieszeni dolarami.

Narazie takiego boksera jednak jeszcze niema. Może zresztą jest nim George Godfrey, człowiek o najsilniejszym obecnie pniechu na świecie, ale Godfrey jest marzyczem i nie może marzyć o do puszczeniu do walk eliminacyjnych o tytuł bokserki.

Kandydaci do tytułu przesłani przez sio walk eliminacyjnych, których wyniki zresztą były tak zawikłane, że o wyłonieniu osiemki wybranej decydowały raczej sympatie managerów, publiczności i wreszcie kasowe, niż matematyka rezultatów. Lista ich przedsta-

wiała się następująco: Paolino, Tom Heeney (pokonany przed rokiem przez Tunneya w walce o mistrzostwo świata), Phil Scott, Schmeling, Campbell, Risco, Stribbling, Loughran i Sharkey. Sharkey pokonał (zresztą nieźbyt przekonująco) Stribblinga na punkty. Schmeling zwyciężył Riscę i Paolina, a Campbell — Heeneya. Przed tygodniem Phil Scott, którego obecnie wśród wybranych podrykowaną była raczej wzięcia rasowemu, niż jego wartości, pokonał po słabej i bezbarwnej walce olbrzyma argentyńskiego Campola.

Półfinalistami zostali więc Schmeling, Phil Scott, Sharkey i Loughran.

Cygan angielski Gipsy Dan'els, pogromca Schmelinga przez nokaut, spada coraz bardziej w opinii sportowej Europy. Ostatnio został on pokonany w sposób niezwykle przekonujący na punkty przez Francuza Grisella. Sen-

Pierwszy półfinal rozegrany został dnia 27 września w Nowym Jorku wobec 45.000 publiczności. Loughran, mistrz świata wagi półciężkiej, bezkonkurencyjny na swym tronie — pogromca Walkera, Slatteryego i Loin-skiego — z konieczności, nie mając godnych siebie przeciwników, stanął do walki w kategorii ciężkiej. Loughran był słabszy fizycznie od Sharkeya, przewyższał go szybkością, techniką i zrecznością. Mimo to mawiarz litewski Jack Sharkey, w świetnej formie już w trzeciej rundzie posłał na deski Loughra na, dowodząc jednocześnie, że jest najsilniejszym kandydatem do tytułu bokserkiego.

Phil Scott nie będzie chyba groźnym przeciwnikiem dla Schmelinga. Anglik nieposiada niemal wcale pniechu, walczy osłonięty, a jego wiadomości techniczne wystarczają zaledwie do zdobycia nieznacznych zwycięstw punktowego nad prymitywnym Campolo. To też Schmeling, który dzięki wspaniałym zwycięstwom w ciągu roku wybił się na czoło pięściarzy świata, powinien bez trudu znokautować Anglika, a w każdym razie odnieść wysokie zwycięstwo na punkty.

W finale mistrzostw świata spotkają się więc Schmeling i Sharkey. Wynik jest niepewny, zwłaszcza, że wiele czasu jeszcze upłynie zanim mecz ten zostanie rozegrany. Gdyby jednak zwycięstwo Schmelinga nad Scottem wypadło przekonująco, wówczas i w spotkaniu z Sharkeyem miałby Niemiec większe szanse.

Nie trzeba jednak zapominać, że Schmeling jest Niemcem a Sharkey Amerykaninem, a Amerykanie nie dopuszczają do tak widownego ciosu w swą supremację bokserką, jak oddanie Europy tytuł mistrza wszechwag. Pamiętamy, że żaden Europejczyk dłużej, niż po parę miesięcy nie był mistrzem świata. Pamiętamy o losach Criquięgo, Pladnera i o najnowszym porażce Rostisa.

I bierzmy przygotować, że w ostateczności jako przeciwnik Schmelinga wyrośnie najpiękniej może Dempsey, a gdy będzie on wiedział, że szanse jego są minimalne, nawet młody Godfrey, który w tej chwili jest niewątpliwie niekoronowanym mistrzem świata.

Znany frazes z dobrych starych czasów, że Slavia grała, a Sparta walczyła, charakteryzuje przecież jednak najlepiej ostatnie spotkanie dwu rywali. Jeśli więc le poprzednich zawodów, podobnych było do siebie jak krople wody pod względem stylu i twardości gry, powiedziano, że ostatnie były niespodzianką. Nie było to nic nadzwyczajnego, ale w stosunku do dawnych dzikich pojedynków, przecież znać było wielki postęp. Spotkanie bowiem Sparty ze Slavią na czeleowane sa stale czemś specjalnem, jakąś atmosferą, która ma swe uzasadnienie po części tylko w tem, że przeciw sobie stoi elita czeskiego footballu.

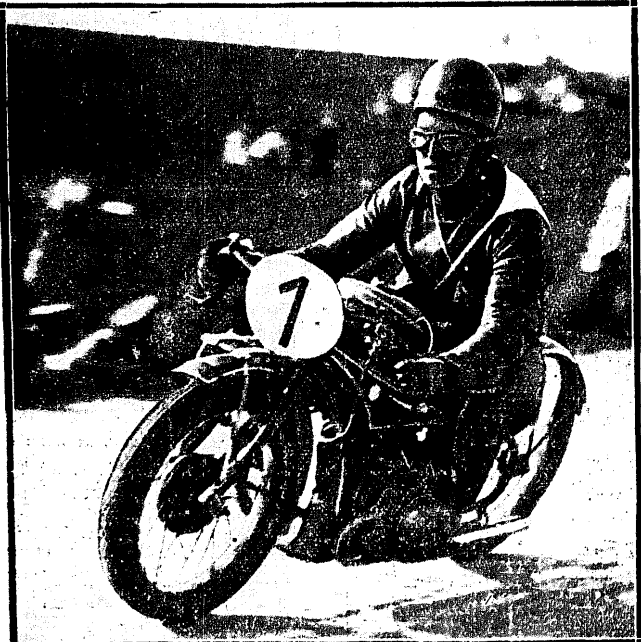
Obie drużyny znały się tak dobrze, że nawet te największe gwiazdy nie mogły liczyć tylko na swe umiejętności i na swe znane tricki. Musza sięgnąć głębiej, aż na dno swego footballowego repertuaru.

Spokój i opanowanie nerwów zachowały obaj przeciwnicy w równej mierze. Jedynie większą systematyczność i celowość graczy przynosiła trzebia Slavi, która swą przewagę zaznaczała też w końcu bramką, strzeloną pod koniec pierwszej połowy przez Puca. To też nagle oczekiwano gładkiego zwycięstwa faworyzowanego teamu, którego atak miał lepszą opinię i który w obronie wyrównał już owe minus, jakie miała Slavia w stosunku do betonowej obrony Sparty. Tymczasem ta ostatnia potrafiła wśród okoliczności — niełatwych sprzyjających zdobyć się na niezwykle wyczyn, który też zasłużył na uwagany został zwycięstwem.

Piękno walki uciepiała jeszcze ciagle dużo z powodu przykrych obrazków, których winę przypisywać tej czy owej stronie nie ma już nawet sensu. Znane firmy: Hogny i Cipera, Vodka i Novak, Hojer, Svoboda i t. d. jeszcze raz udowodniły, że „temperament” mają ciągle ten sam.

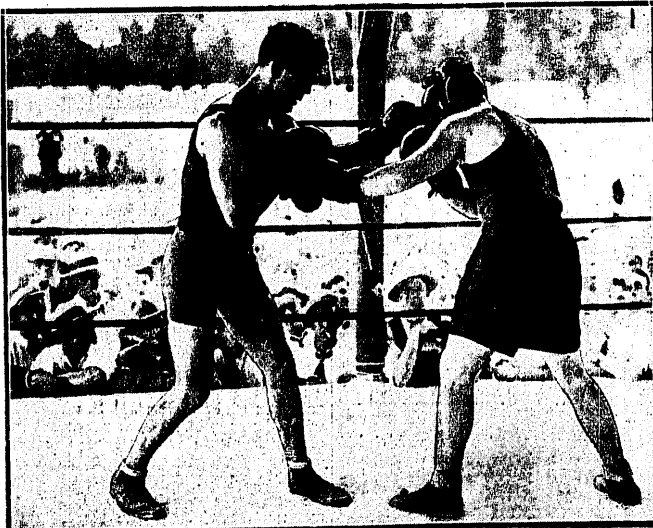
Zwycięska Sparta miała najlepszego swego gracza w młodzieńkim pomocniku Madelonnie, który konsekwentnie trwał niżej przemysłowej i mistrzynie kombinacji Puc-Kratochvil. Kada spełnił ułci wie swą część pracy i nie nleża wątpić, że jeszcze ciagle jest najlepszym gr. pomocnikiem w swej ojczyźnie. Świecie grało obronnie brio, a i napad rozkrecił się po przewie, gdy Mondry uzyskał wyrównanie. Zwycieska bramka Hafila tuż przed końcem zawodów, była już tylko zastępowaniem zwycięstwa przewagi Sparty.

J. Roha.



NOWY REKORDZISTA ŚWIATOWY

Henne (Momaclim) pobit na motocyklu B. M. W. szereg rekordów światowych, osiągając przeciętną szybkość 215 km. na godz.



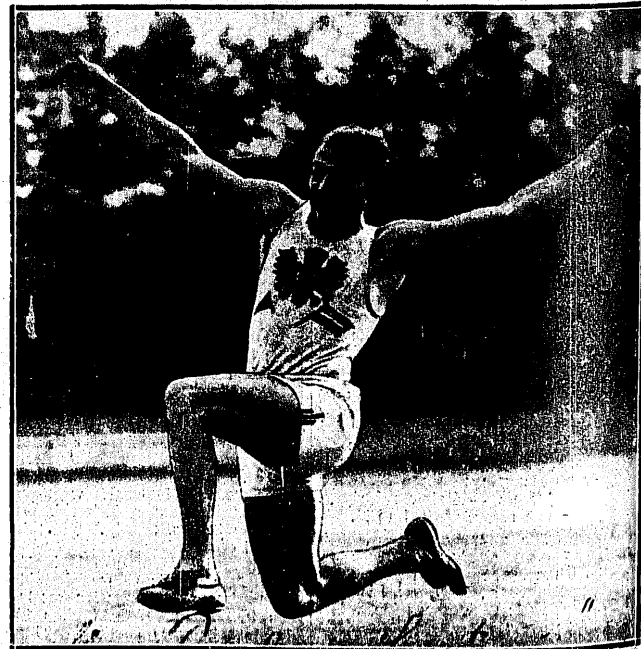
NA DRODZE DO MISTRZOSTWA ŚWIATA

Max Schmeling przygotowuje się do walki z Phil Scottem, a potem z Jack Sharkeyem.

**PRZYWRÓCI
CI ENERGJĘ
PO WYCZERPĄJĄCYM TRENINGU**

TABLICZKA

**CZEKOLADY MLECZNEJ
WEDLA**



SKOK WDAL WESSELYEGO

mistrza dziesięćpłoju w Europie, dla którego Czajk stał się coraz groźniejszym konkurentem.

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 m/m szerokości szpalaty red. w tekście zł. 0,80, poza tekstem zł. 0,40.

Redakcja i administracja: Marszałkowska 3/5/7. Centrala Tel. „Prasa Polska” Nr. Nr. 431-00 do 431-07. — Konto w P. K. O. Nr. 13120.

Redaktor przyjmuje we wtorki, czwartki i piątki od 12 — 2.

Redaktor Naczelny: KAZIMIERZ WIERZYŃSKI.

DRUKARNIA „PRASA POLSKA” S. A., Warszawa, Marszałkowska 3/5/7. Centr. Tel. „Prasa Polska”.

Redaktor odpowiedzialny: MARIAN STRZELECKI.